

perfekcja staje się pojęciem mglistym: – *Do robienia interesów z partnerami z różnych krajów idealna gramatyka nie jest niezbędna* – podkreśla dr Spiewak. – *Twardy polski akcent jest wręcz łatwiejszy do zrozumienia niż oryginalny brytyjski. Gorzej, gdy ktoś z obawy przed popępleniem błędu nie jest w stanie się odezwać.*

A ta obawa przybiera w polskim społeczeństwie formy groteskowe. Gdy nauczyciel angielskiego (prywatna szkoła językowa, północ Polski) kilka lat temu chciał zrobić coś ekstra – nauczyć 8-letnich kursantów kupować lody – musiał szczegółowo rozpisac pani sprzedawczyni: o co ma pytać, co odpowiadać, a wcześniej w ogóle ublażać ją, by się zgodziła. Bo pani – choć umiała – wstydziła się mówić po angielsku. Nawet do małych dzieci.

Marchewką, nie kijem

W szkole powszechnej może się udać nauka bez ocen, cenzurek, bez terroru błędu. Europejski Fundusz Rozwoju Wsi Polskiej od pięciu lat prowadzi w najbiedniejszych gminach program Youngster – dofinansowane dodatkowe zajęcia z angielskiego dla uczniów III klas gimnazjów. W pierwszym roku nauczyciele buntowali się przeciwko wprowadzonym zasadom: żadnych stopni, prac domowych, kartkówek. Wkrótce okazało się, o ile skuteczniejsza jest w nauczaniu marchewka od kija. Dzieci same chcą startować w konkursach, tworzą wspólne prezentacje. W Manowcach, w gimnazjum Krzysztofa Kamila Puściana, uczestnicy Youngstera po ośmiu miesiącach zajęć w testach zdobywają o ponad 20 proc. lepsze wyniki niż na początku kursu.

Zgłaszają się sami pod koniec II klasy – zwykle to 60–70 proc. uczniów. Chętnych dzieli się na dwie–trzy grupy i uczy po trzy godziny tygodniowo (trzeba tylko wcisnąć je w rozkład jazdy gimbusi – na przesunięcie odjazdu raz w tygodniu na 17.00 organ prowadzący szkołę się nie godzi). Troje dzieci, które dzięki programowi najbardziej się poprawiły, na koniec dostaje nagrodę. Dyrektor Puścian jest pewny, że klucz tkwi w motywacji dzieci: jeśli już same decydują, że chcą się uczyć, to się uczą.

A zachęty wymyślić coraz trudniej. Oglądanie filmów, dawniej świetny forteł, by przemycić nowe słówka, nikogo dziś nie bawi. Bawią portale społecznościowe, czasem nowe technologie. Ale żeby się tym zająć, trzeba mieć dodatkowe godziny, bo te obowiązkowe wystarczają akurat na materiał do egzaminu.

Cóż, najlepsza we wspomnianym rankingu ESLC Szwecja wcale tak znowu tych godzin nie mnoży, przeciw-

nie – na angielski poświęca się tam zaledwie 480 godzin w podstawówce i w gimnazjum. Jednocześnie rynku prywatnych szkół językowych właściwie w tym kraju nie ma. Ponad połowa uczniów osiąga tam jednak wyższy poziom samodzielności językowej B2 – to o trzy stopnie lepiej niż Polacy! Mali Szwedzi obowiązkowo muszą się uczyć właśnie angielskiego, zaczynają w wieku lat siedmiu, i od najwcześniejszych lat ćwiczą mówienie w naturalnych sytuacjach, jeżdżąc na szkolne wycieczki po Europie. Podobno mają solidnie zaszczerpane coś, co fachowcy nazywają

subiektywnym poczuciem użyteczności języka.

Takie przekonanie można dość łatwo w dzieciakach wyrobić. Dyrektorowi Puścianowi z Manowa marzy się, żeby choć raz na trzy lata można było je zawieźć na kilka dni do Londynu. Kiedyś na spółkę z inną szkołą udało mu się ściągnąć *native speaker*. Marzyłoby mu się to znowu. Najlepiej, gdyby był czarnoskóry. Żeby widziały, że nauka w miarę szybko przynosi konkretny zysk. Na przykład możliwość rozmowy z kimś wyjątkowym.

JOLANA CIESLA